

Miroslaw Majewski

# Niedziela

Niedziela.

Budził się powoli. Nie musiał nawet parzeć na zegarek, sen zawsze kończył się przed szóstą.

Jeszcze nie otwierał oczu. Słuchał. Leniwie przekreślił się na wznak. Powoli uchylił powieki. Już przyzwyczał się do tego mieszkania, odgłosów zza ściany. Był u siebie. Trochę długo oswajał się z nową sytuacją, ale już było dobrze.

Dziś dzień wolny! Mecz? Zaległa prasa? A może jakieś porządne drinkowanie?!

Na telefon od Anny już nie czekał. Uczyla go pokory!

– Idiota! Tak, tak... – przyznał przed samym sobą.

Odruchowo sięgnął po papierosa. Zaciągnął się mocno, głęboko, tylko raz! Obiecał sobie, że nie będzie robił tego na czczo! Niecierpliwie wrzucił go do popielniczki, patrząc nań z zalem.

– Czy zawsze muszę je kłaść przy łóżku?

Położył się, odrzucił koldrę. Przejechał ręką po twarzy. Znowu golenie! A może zrobić sobie dziś dzień dziecka? Przyzwyczajenie drugą naturę! Czas wstać, nie ma co. Leniwie zsunął się z łóżka. Rozprostował ramiona.

Wiedział co go ożywi. Prysznic! Ale nie letni, on wbrew większości wolał ciepły. Stał pod nim długo. Lubiał te chwile. Krew zaczynała krążyć szybciej. Zamknął oczy. Poczł jej dotyk, ciepło i miękkość dłoni, jej miękkie włosy na swoich plecach...

– Kurwa! – zaklął. – Nigdy się od niej nie uwolnię!

Zakreślił wodę. Po omacku sięgnął po ręcznik. Przetarł się niedbale. Zawsze tak robił. Lubiał w takie ciepłe dni czuć na sobie orzeźwiająca wilgoć. Spojrzał w lustro. Zaparowało. Niecierpliwie przetarł je dłonią. Patrzy na niego lekko szpakowaty facet.

– Daleko mi do macho! – Zaśmiał się głośno. Zresztą nigdy nie chciał być macho.

Sięgnął po maszynkę. Łapał się na tym, że przy goleniu często nuci muzyczne szlagiery. Anna to lubiła. Przytulała się wtedy i mówiła:

– Uwielbiam to twoje mruczenie...

Wtedy pobyt w łazience przedłużał się. Kochał to emanujące z niej poranne ciepło. Widział miłość w jej szarych oczach. Ale to trwało krótko. Potem był już tylko seks. Gorące spojrzenie zniknęło bezpowrotnie. Oboje udawali, że jest jak kiedyś. On nadal nucił przy goleniu, lecz ona pojawiała się w łazience coraz rzadziej. Otworzył oczy. Uważnie przyglądał się facetowi z naprzeciwka, ale ten milczał. Wpatrywał się w niego czujnie z lekko przymrużonymi oczami.

– Chyba świruje! – pokusił się o diagnozę.

Wyszedł trzaskając drzwiami od łazienki.

Zjadł byle jakie śniadanie. Zaparzył kawę. To był ulubiony moment niedzielnego poran-

ka. Duży zielony kubek aromatycznej, mocnej arabiki. Wziął go w rękę i przeszedł do pokoju. A tu żaloszny bałagan... Cóż, mieszkanko samotnego mężczyzny.

Uśmiechnął się sam do siebie. Żona by mnie za to zabiła. Ale żonę wykreślił ze swego życiorysu już dawno. Zrzucił z fotela tygodniową prasę. Usiadł i sięgnął po papierosy. Dzień zapowiadał się pogodny. Idealny na spacer, ryby, wódkę?! Potem pomyślę na co! Popatrzył bezmyślnie w ścianę. Oto do czego dotarłem! Do kolejnej niedzieli. Ironicznie odpowiedział sobie. Popijał kawę, palił. Nie myślał o niczym. Jak to o niczym? Oszukuje samego siebie? Czeką na telefon! Przecież nie dzwoni już od tyłu dni. A może dziś? Nie, Anna nigdy nie dzwoni pierwsza. Zniechęcony rozzejrzał się za komórką. Ok, będę pierwszy! Wystukał numer. Wydawało mu się, że w nieskończoność czeka aż odbierze.

– To ty, Janku? Jak miło, że dzwonicz, ale właśnie wychodzę... Pa.

– Pa! – odpowiedział, poddając się bez walki.

Właśnie wychodzi, ale komórki nie ma przecież na uwięzi! Kurwa mać. Znowu się poddał. Odrzucił telefon na blat stołu. Ten odbił się i spadł na podłogę.

– Pewnie po nim... Może to i lepiej... – mruknął.

Przecież nie oczekiwał niczego innego. Podświadomie wiedział o tym. Tak zazwyczaj kończyły się rozmowy z Anną.

Ile to już trwało, rok, półtora?

Nie mógł wyrwać się spod jej uroku, chociaż wiedział, że powinien. Ale były przecież te noce, ten głód, który nieodparcie budził jej ciało. Godziny zapomnienia, śmiech, kształtne ciało. Dłonie, które obiecywały niebo. Chwile, kiedy zdawało mu się, że zespolenie jest zupełne.

Ale kiedy zmysły cichły, daremnie szukał tego w jej oczach. Wiedział, że dawał jej seksualną satysfakcję. Patrzyła na niego leniwie, z uśmiechem, ale tego, czego tak szukał, nie odnajdywał.

Odnosił wrażenie, że Anna marzy wtedy tylko o jednym, natychmiast opuścić ten hotelowy pokój! Nerwowo zbierała porozrzucone ubrania, wymyślała jakiś pretekst i zniknęła, jakby obawiała się, że zada jej pytanie:

– Czy to jest jeszcze miłość?

Zniknęła na dwa, trzy tygodnie. Odbierała jego telefony, ale rozmowy były krótkie, nijakie. Takie, jak przed chwilą. Bardziej urzędowe niż prywatne.

– Pieprzony głupek! Jestem idiotą! – rzekł głośno i wyraźnie jakby sam usiłował siebie przekonać.

Wstał z fotela. Podeszedł do telefonu, pod-

niósł go.

– Działa – uśmiechnął się ze zdziwieniem. Wybrał numer.

– Cześć Jerzy, może wyskoczymy wieczorkiem na małe co nieco?

– Ok. Mówisz, masz!

Taki właśnie był Jerzy. Odłożył telefon. W porządku, wieczór sobie zorganizowałem. Pomyślał z ironią. Lubiał tego młodszego kolegę. Inteligentny, wrażliwy, potrafiący słuchać. No fakt, flirciarz i lekkoduch, ale to nie przeszkadzało ich przyjaźni. Jerzy z humorem i klasą opowiadał o swoich kobietach. Nigdy przy tym nie przekraczał pewnej granicy intymności i prywatności, za co Jan cenił go ogromnie. Spojrzał na zegarek.

– Dopiero dziesiąta, i co dalej panie Janie? – rzekł do siebie.

Obiad czekał w lodówce. Coś tam upichcił sobie wczoraj wieczorem, więc nawet zajęcia kuchenne odpadały. Spojrzał po mieszkaniu. Bajzel! Ale dziś posprząta. Zaraz, Tak, zaraz... Zawsze jest to pieprzone „zaraz”. A co będziesz sprzątał? Dla kogo? – mruknął?

Włączył telewizor. Usiadł w fotelu i bezmyślnie pstrykał pilotem.

Seriale, seriale, seriale... Oparł się wygodnie. Mam sporo lat. Miałem żonę, mam dzieci, pracuję, posadziłem nawet drzewo! Dlaczego wciąż czegoś mi brakuje? Może spakować ten piekielny majdan i ruszyć gdzieś? Pieprzysz! Nie da się rozpoczynać wiecznie od początku.

Dzięki Bogu, że w interesach chociaż coś drgnęło, może tym razem wypali. Wtajemniczył w to tylko najbliższych. Pomału coś się układało. Uśmiechnął się. Może już wkrótce udowodni sobie i innym, że posiada coś własnego, że kieruje czymś, na co ma wpływ i co pozostanie... Innym? Jakim innym? Nie, tym razem udowodnił samemu sobie! Podeszedł do biurka wyciągnął notes. Nie jest źle. Terminy dopięte, rozmowy rozpoczęte. Usiadł przy biurku wertując serię nieuporządkowanych kartek. Były różne. Małe, duże, pomięte, zapisane długopisem lub ołówkiem. Niektóre wrzucał do kosza, inne leżały tu prawie od zawsze. Musiał przyznać patrząc na te papierzyska, to też jego świat. Miał dwa światy. Świat liczb, zestawień tabel. Jasny, precyzyjny, uporządkowany. I ten tutaj w biurku. Znany tylko jemu. Pelen alienacji, głęboko skrywany przed innymi. Tu wrzucał swoje uczucia, swoje rozgoryczenie i wieczne poszukiwanie.

– Sporo jest we mnie goryczy! Te polskie układy, polski bandycki kapitalizm, ludzie pędzący po trupach do celu!

Zgarnął kartki z powrotem do szuflady. Nie dzisiaj!

Usiadł przy komputerze. Na gg uśmiechało się kilka żółtych słoneczek.